Nr 33. Kraków, Sobota dnia 9 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16 —
kwartalnie „ 4 —
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20 —
kwartalnie „ 5 —
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Położenie w Bułgarji.

Od upadku Stambułowa, książę Ferdynand bułgarski nie może znaleść męża politycznego, któryby w dalszym ciągu mógł prowadzić rozpoczęte dzieło skonsolidowania tego małego kraiku, posiadającego wielkie żądze odegrania wybitnej roli na półwyspie Bałkańskim. Książę panujący posiada dość energji. Chciałby rządzić, nawet samowładnie, ale brakuje mu doświadczenia i taktu, a bez tych dwóch danych trudno pozować na Cavoura lub Bismarcka. Upadek Stambułowa wytworzył trudności tak wewnątrz, jak i na zewnątrz państwa, a niezadowolenie zaczyna się objawiać nawet w szeregach armji. Przed kilku dniami książę Ferdynand usunął z czynnej służby kilkudziesięciu oficerów, którzy pod przewodnictwem pułkownika, Nikołajewa, zawiązali klub polityczny. Cankowiści zaczynają się ruszać, pracując gorliwie w kierunku zgody z Rosją, jakkolwiek oficjalny carat odpycha wszelką myśl zbliżenia się do Bułgarji i tylko wtenczas przystałby na pojednanie, gdyby mu się Bułgarja oddała z rękami związanemi.

Wiedeński *Tagblatt* ogłasza ciekawe interwiewy swojego korespondenta ze Stambułowem, Cankowem i Stoiłowem. Podajemy za nim więcej interesujące ustępy z rozmowy tych trzech mężów stanu.

Cankow zapewnił korespondenta, że rusofilów w Bułgarji znajdują się całe legjony. Chcą oni głównie zniszczenia traktatu berlińskiego. Co jednak mocarstwa uchwaliły, musiało być wykonanem. Prawa te naruszone zostały w Bułgarji, w czasie wyboru księcia. Gdy Rosja zaproponowała kandydaturę księcia Waldemara Duńskiego, szwagra cesarza Aleksandra III, Stambułow i jego partja sprzeciwili się temu. Przy wyborze księcia Ferdynanda, Rosja zachowywała się obojętnie, ale została silnie obrażoną formą tego wyboru Stambułow nie czekał nawet na odpowiedź gabinetu petersburgskiego. On i jego poplecznicy, powinni tedy odpowiedzieć za ostateczne zerwanie z Rosją. Utrzymuje dalej Cankow, że Rosja nie jest wrogo usposobioną dla księcia Ferdynanda. Żąda ona tylko uznania błędów popełnionych i przeproszenia. W tym wypadku rząd cara zapomni o przeszłości i uzna nawet księcia. Musi on atoli swego syna, Borysa, ochrzcić na prawosławie. Gdy Stambułow został odsunięty, była chwila sposobna do zbliżenia się do Rosji. Im więcej się ona odwleka, tem znaczniejsze powstają trudności.

— Czy przyjąłbyś pan misję utworzenia gabinetu, gdyby książę tego zażądał? — zapytał korespondent.

— Nigdy! — odpowiedział Cankow — a przynajmniej nie wcześniej, aż Rosja otrzyma wszelkie zadośćuczynienie.

— Co pan myślisz o Stambułowie?

— Opinja publiczna już go pogrzebała. Czy książę powoła Stambułowa do władzy lub nie, to wszystko jedno, bo naród nie chce o nim więcej słyszeć.

Stambułow przyjął korespondenta w swoim gabinecie. Na ścianach wisi tylko jeden obraz, przedstawiający morderstwo Belczewa. W pokoju znajduje się kilka karabinów nabitych, na stoliku leży rewolwer także nabity. Po przywitaniu i objaśnieniu celu wizyty, Stambułow rzekł: „W zasadzie nie jestem przeciwny ustawie celnej, gdyż Bułgarja potrzebuje pieniędzy, ale ustawa nie liczy się ze stosunkami, bo lud jest bardzo ubogi. Jeżeli Austrja i inne państwa zaprotestują, to my nie możemy kłócić się z całą Europą, ponieważ nasz byt polityczny mógłby być zagrożony. Między dwojgiem złego, trzeba wybrać mniejsze. Między złemi finansami bez prawa celnego, a dobremi bez przyjaźni Europy musimy trzymać się pierwszych, bo nieprzyjaźń Europy byłaby naszą śmiercią.

— A czy można rządzić dalej krajem bez tej ustawy?

— Dlaczego nie. Stan finansowy kraju nie jest tak zły, jak sądzi rząd teraźniejszy. Ustępując, zostawiłem w kasach publicznych 30 miljonów franków, a w wiedeńskim Länderbanku mieliśmy złożonych 20,000.000 franków Staliśmy więc dobrze. Przyszłość jednakże nie bardzo świetnie się przedstawia, bo chłop ubogi nie może płacić podatków.

— Co pan sądzisz o ministerjum Radosławowa?

— Moja partja go podtrzyma, jeżeli będzie prowadził tę samą, co ja, politykę zagraniczną. Książę chętnieby go złączył ze Stoiłowem, ale Radosławow jest niechwiejny i rości sobie wiele pretensyj.

Co do stosunków osobistych z księciem, to Stambułow nie żywi do niego niechęci, jakkolwiek ma słuszny żal do księcia. Syna jego, Borysa, będzie popierał wszelkiemi siłami, gdyż on jest prawdziwem uosobieniem dynastji bułgarskiej.

Prezes ministrów, Stoiłow, sądził, że Austrja nie wniesie żadnego protestu przeciwko ustawie akcyzowej. O niej dawno już pisały dzienniki bułgarskie. W początku grudnia odczytano pierwszy raz ustawę w Sobranju. Przy końcu tegoż miesiąca odbyło się drugie i trzecie czytanie, a 8 stycznia prawo zostało przyjęte przez Sobranje.

— Zostawmy rzecz czasowi — powiedział Stoiłow — a wszystko będzie w porządku. Przyjmowałem kilkanaście deputacyj handlowych, nawet z Tirnowy, głównego siedliska opozycji i wszystkie mi dziękowały za ustawę cłową, która była ogólnem życzeniem narodu.

Zdaje się, że pan Stoiłow zanadto optymistycznie zapatruje się na sprawę celną.

Sejm krajowy.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Lwów, d. 7 lutego.

Posiedzenie wieczorne.

(*C.*) Posiedzenie zagaił ks. marszałek o godzinie 5 minut 20, poczem przystąpiła Izba do dalszej debaty szczegółowej nad budżetem. Bez dyskusji przyjęto rubrykę XI wydatków, tj. dotacyj dla zakładów krajowych w sumie 119.846 zł.

Rubrykę XII „wydatki na szupaśnictwo“ uchwalono w sumie 23.000 zł., a rubrykę XIII „budowle wodne i meljoracje“ w sumie 502.330 zł. (tj. o 102.175 zł. mniej od sumy preliminowanej przez Wydział krajowy). Na odsetki i amortyzację pożyczek krajowych uchwalono 4,591.294 zł.

Przy rubryce XV „wydatki na cele rolnictwa i górnictwa“ preliminowanej w sumie 503.753 zł. zażądał głosu p. Dawid Abrahamowicz. Podniósł on, iż kraj wydaje nadzwyczaj mało na cele rolnictwa, bo po odtrąceniu z powyższej kwoty sumy przeznaczonej na cele górnicze, utrzymanie szkół itp., pozostanie na cele ściśle rolnicze zaledwie 291.000 zł. Jest to nadzwyczaj mało, aby rozwinąć w kraju racjonalne gospodarstwo. Stosunek ludności do roli jest w naszym kraju taki, iż kraj powinien starać się, jeśli chce podnieść dobrobyt włościaństwa, aby ten włościanin potrafił z tego kawałka roli, który posiada, wyciągnąć większy dochód. W kraju naszym ¾ gruntów stanowią grunta podmokłe, które podnieść można tylko przez drenowanie. Na ten cel nie powinien Sejm szczędzić ofiar, bo te ofiary się opłacą i przyniosą pożytek. Budujmy szkoły — ciągnął mowca — ale starajmy się, aby nie chodziły do nich dzieci bose i gołe, starajmy się o podniesienie rolnictwa, a w pierwszym rzędzie o rozwinięcie drenowania, a dochody z roli znacznie się wzmogą.

Poseł Rutowski podniósł, iż niesłuszne są skargi p. Abrahamowicza na to, że kraj nasz mało wydaje na własne cele rolnicze, bo jeśli tak jest w istocie, to winien temu tylko p. Abrahamowicz, który, ile razy tu, w Sejmie, czyniono wnioski o jakieś wydatki na cele rolnictwa, sprzeciwiał się im, podając rozmaite przyczyny, przeciw nim przemawiające. Z dzisiejszem stanowiskiem p. Abrahamowicza mowca się zgadza. Kraj nasz w istocie za mało wydaje na cele rolnictwa — gdyby miljon na ten cel wyznaczył, jeszczeby nie było za wiele. Wskutek nieracjonalnej gospodarki wiele u nas ginie i niszczeje. Lasy wycinają u nas niepotrzebnie, ogromne obszary leżą odłogiem, a dzieje się to dlatego, że nie ma funduszów na podniesienie rolnictwa. Może w przyszłości będzie lepiej, jeśli się nawracają pod tym względem nawet tak starzy grzesznicy jak p. Abrahamowicz.

Poseł Kozłowski sądzi, iż jeżeli kto żąda, aby na tę lub ową pozycję dano więcej, powinien zarazem wskazać, skąd wziąć na to pieniądze. P. Rutowski mówił tu o swoich wnioskach, a słuchając go, zdawałoby się, że prócz niego nikt o rolnictwie w Sejmie nie myślał. Gdyby jednak p. Rutowski zadał sobie trud przejrzeć protokoły stenograficzne z dawnych lat, przekonałby się, że przemawiało tu wielu ludzi o rolnictwie, że kwestję regulacji rzek poruszono jeszcze w roku 1866, gdy p. Rutowski był jeszcze bardzo młodym. Nie powinniśmy więc spierać się tu o patenta na wynalazki, lecz starać się, aby było coraz lepiej. O postępie kraju powiedział wczoraj p. Szczepanowski za wiele, p. Rutowski zaś za mało, gdyż dowodzi, że to co my robimy jest zabawką; mowca trzyma się środkowej drogi i prosi Izbę, aby to samo zrobiła.

Poseł Stanisław hr. Badeni podniósł, że ci wszyscy, którzy utrzymują, że kraj i Sejm za mało robią dla rolnictwa, wychodzą z fałszywej podstawy. Kraj daje na rolnictwo nie 200.000 złr. ale miljon, bo przecież wydatki na meljoracje są równie wydatkami na rolnictwo. W ostatnich sześciu latach wzrosły wydatki na rolnictwo prawie o pół miljona i mowca nie podziela optymizmu tego posła, który dowodził, że w przyszłości wydatki te coraz bardziej wzrastać powinny. Nie łudźmy siebie, kraju, finanse nasze na to nie pozwalają. Rolnictwo potrzebuje niejednej rzeczy — to prawda, ale gdzież tu powiedziano, że wszystkiego ma mu dostarczyć fundusz krajowy? Czyż nic nie mamy zostawić inicjatywie prywatnej? — W ten sposób źle się służy krajowi i rolnictwu. Nie nadużywajmy wyrazu „inwestycje“, bo mowca zna i takie inwestycje, za które dziś jeszcze procenta płacimy, a które niewiele pożytku przyniosły. O tem się jednak zapomina. P. Rutowski zrobił tu porównanie, że podobni jesteśmy do tego, który ani sieje, ani orze, ale chce zbierać, mówca zna jednak takich obywateli, którzy robili i robili w swoim majątku inwestycje, przechodzące ich środki, aż w końcu sprzedano im majątki (Oklaski).

P. Piniński podnosi, że dyskusja dzisiejsza jest niejako uzupełnieniem wczorajszej dyskusji ogólnej, która była nieco za krótką. Polemizując z wywodami p. Rutowskiego zaznaczył, iż nie jest trudno powiedzieć: podnieście tę lub ową rubrykę, przeznaczacie na ten cel za mało, ale niech p. Rutowski swój program budżetowy ujmie w cyfry, powie, że chce, aby ta rubryka była podniesioną o tyle, owa znów o jakąś inną kwotę, a dopiero zebrawszy

to wszystko razem, będziemy mogli wiedzieć, czy kraj finansowo będzie mógł tym żądaniom podołać, nie można zaś ukochać jednej rubryki w budżecie i dla niej wszystkiego żądać, gdyż wydatki na inne cele są równie potrzebne, należy przeto stosownie do stanu finansowego czynić zadość wszystkim potrzebom w kraju i równocześnie utrzymać równowagę budżetową. Przemówienie swe zakończył p. Piniński twierdzeniem, że zarzut, uczyniony przez p. Rutowskiego jest niesłusznym, bo Sejm nigdy nie był obojętnym dla spraw rolnictwa, musiał atoli swe uchwały pod tym względem stosować do granic możliwości budżetowej.

P. Szczepanowski dowodził, iż pierwszym obowiązkiem Sejmu powinno być utrzymanie równowagi budżetowej, do której Sejm w tych latach doszedł. a której za żadną cenę pozbywać się nie powinien.

Przy pozycji 212 (dla Kółek rolniczych, na koszta zakładania i lustracji ich, na urządzanie zjazdów i t. d.) zabrał głos p. Skałkowski i podniósłszy ogromną doniosłość Kółek rolniczych dla rozwoju gospodarstwa włościańskiego, postawił rezolucję, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by zbadał finansową działalność w kraju Kółek rolniczych i starał się o jak największe ich rozszerzenie, gdyż one wielkie usługi oddają rolnictwu.

P. Paszkowski popiera rezolucję p. Skałkowskiego, bo sądzi, że wskutek tego zniknie ostatecznie przyczyna nieufności, jaką część ogółu żywi do Kółek rolniczych.

P. Merunowicz poparł również rezolucję p. Skałkowskiego, spodziewa się bowiem, że rezultat badań i dochodzeń Wydz. kraj. będzie ten, iż komisja budżetowa i Sejm z wielką życzliwością zajmować się będą sprawą Kółek rolniczych. Mowca skarżył się, że pomimo próśb i petycyj, Kółka rolnicze nie mogą uzyskać funduszów na wprowadzenie w życie instytucji instruktorów dla sklepików, zakładanych przez Kółka. Po przemówieniu sprawozdawcy, p. Pinińskiego, Sejm przyjął rezolucję p. Skałkowskiego.

P. St. Stadnicki przemawiał przeciw pozycji 7.200 złr., przeznaczonej na przebudowanie frontowej przybudowki na pomieszczenie biura dyrekcji. Zdaniem mowcy przebudowanie to jest niepotrzebne. Wniosku komisji budżetowej bronił p. Wereszczyński. Po przemówieniu referenta, p. hr. Scipio, Sejm pozycję powyższą odrzucił.

Rubryka XVI: wydatki dla podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu krajowego suma preliminowanych wydatków 140.676. Uchwalono bez dyskusji.

Rubryka XVII: (wydatki rozmaite) preliminowane wydatki wynoszą 109.443 złr. Uchwalono bez dyskusji.

Z kolei przystąpiono do uchwalenia poszczególnych rubryk dochodów własnych funduszu krajowego i przyjęto je w łącznej sumie 4,505.987 złr. W tej cyfrze proponowała komisja budżetowa dochody z krajowych opłat konsumcyjnych w sumie 844.735 złr., tj. o 19.735 złr. więcej, aniżeli Wydział krajowy preliminował. Członek Wydziału krajowego, p. Sawczak, prosił o zniżenie tej cyfry na 835.000 złr., gdyż prawdopodobnie niektórzy dzierżawcy zrzucą się z kontraktów, nie można zatem mieć pewności, czy kwota, preliminowana przez komisję budżetową, rzeczywiście wpłynie. P. Stan. Badeni bronił wniosku komisji. Cyfra jej opiera się na kontraktach dzierżawnych, na których zabezpieczenie złożono kaucję, a rzeczą Wydziału krajowego jest czuwać nad tem, aby ta kwota rzeczywiście wpłynęła. P. Sawczak odparł na to, że wywody p. Badeniego w teorji są bezwątpienia słuszne, ale praktyka poucza, że często pomimo największej czujności wpłynie mniej, niż preliminowano. W głosowaniu przyjęła Izba cyfrę wyższą, proponowaną przez komisję budżetową.

Na tem zakończono szczegółową dyskusję nad budżetem. O godzinie kwadrans na 10 wieczorem zamknął ks. Marszałek posiedzenie i naznaczył następne na jutro, godz. 10 rano.

Przy rubryce „szpital św. Łazarza“ uchwalił Sejm następujące wnioski:

1) Drowi St. Ponikle, dyrektorowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, przyznaje się dodatek osobisty roczny w kwocie 500 złr.; 2) dwom oficjałom szpitala przyznaje się dodatek roczny aktywalny w kwocie 150 złr. dla każdego; 3) nad petycją Wiktora Wojciechowskiego o podwyższenie emerytury przeszedł Sejm do porządku dziennego; 4) Jakóbowi Skibskiemu, b. dyetarjuszowi szpitala, udziela się zaopatrzenie w drodze łaski, w kwocie 180 złr. rocznie.

Razem wydatki preliminowane szpitala wynoszą 208.795 złr., preliminowane dochody 211.247 złr., pozostaje nadwyżka dochodów w kwocie 2 542 złr. Na fundusz podrzutków w Krakowie preliminowano wydatki na 4.836 złr., dochód na 1.696 złr., niedobór w kwocie 3.140 złr. pokryje fundusz krajowy.

Z Rady szkolnej.

Krajowa Rada szkolna uchwaliła na posiedzeniu z d. 1 b. m. zatwierdzić wybór Józefa Jachimowskiego. nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Chmielowie na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu i wybór Jana Niewolkiewicza, kierującego nauczyciela 5-kl. szkoły ludowej w Rudniku, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Nisku, oraz zatwierdzić nominację ks. Anatola Dolińskiego, gr. kat. proboszcza w Brodach na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Brodach i nominację ks. Franciszka Wojnara, rz. kat. katechety w Jarosławiu na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu.

Dalej zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Józefa Dmytryka nauczycielem starszym szkoły 5-klasowej męskiej w Nadwornej; Władysławę Sokolównę kierującą nauczycielką 2-klasowej szkoły mięszanej „na Zabużu“ w Sokalu; ks. Zenona Jagielskiego nauczycielem religji rz. kat. dla szkół ludowych w Rawie; Paulina Stańkowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły „na Bałkach“ w Sniatynie-Damiana Pelweckiego młodszym nauczycielem szkoły 6-klasowej męskiej nr. 1 w Kołomyi; Jędrzeja Głuszkiewicza młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej nr. II w Kołomyi; Bronisława Jaweckiego starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Śniatynie; Emilję Nowakowską młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Gwoździcu; Pawła Panasia starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Peczeniżynie; ks. Ignacego Popowicza nauczycielem religji gr. kat. dla szkół ludowych w Śniatynie; Augusta Czosnykowskiego starszym nauczycielem 3-klasowej szkoły mięszanej w Korolówce; Marję Tennenbaumównę kierującą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Chodaczkowie małym; Tytusa Macielińskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Cebrowie; Władysława Hrycykiewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Srokach lwowskich; Hipolita Kobylińskiego w Sapohowie; Jana Strońskiego w Stroniatynie; Emilję Dankównę młodszą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie; Hilarego Soniewickiego nauczycielem I-klasowej szkoły w Babincach ad Krzywcze, Alojzę Rogalską starszą nauczycielką szkoły 5-klasowej mięszanej w Skale; Andrzeja Łysaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Zabierzowie; Antoninę Wiśnicką starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Wiśniczu nowym; Andrzeja Kluziewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Borku; Antoniego Kosowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Bronowicach wielkich; Józefa Wyzykowskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Gwoźnicy gornej; Wojciecha Koguta w Palikówce; Marję Strokównę młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Tyczynie; Julję Zaleską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Pikulicach; Leonarda Łukaszewicza starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Drohobyczu; Józefa Szczepańskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły we Wrocance; Franciszka Swoszowskiego w Osławicy; Olgę Fischerównę starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Łobzowie; Jadwigę Skibińską młodszą nauczycielką 2-klasewej szkoły w Gawłuszowicach; ks. Feliksa Sękiewicza nauczycielem religji rz. kat. w 5-klasowej szkole w Rudniku; Jana Mielecha kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Stanach; Jana Błaszczyka kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Przyszowie kameralnym; Jakóba Sołtysa nauczycielem 1-kl. szkoły w Zalesiu; Piotra Pasiekę kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Kopkach; Franciszkę Sikorowę młodszą nauczycielką 5-kasowej szkoły w Limanowej; Anielę Jankowską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Słopnicach królewskich; Jana Kłaka nauczycielem 1-klasowej szkoły w Białym Dunajcu; Wincentego Siemka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły we Wrzawach; Leona Magierowskiego starszym nauczycielem i Jadwigę Borejkównę młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Jaćmierzu; Andrzeja Stopińskiego kierującym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Jaśle; Konstantego Wiśniowskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Krempnej; Feliksa Szczerbę kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Zagorzeniu.

Nakoniec zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Teofila Erbena w gimnazjum w Stanisławowie i Wawrzyńca Waśkowskiego w gimnazjum w Bochni; zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Włodzimierza Lewickiego w gimnazjum akademickiem we Lwowie i Feliksa Urbanowicza w szkole realnej we Lwowie. Wreszcie uchwaliła ustanowić osobnych nauczycieli religji rz. kat. i gr. kat. dla szkół 5-klasowych w Czortkowie od 1 września 1895, zorganizować od 1-go września szkoły ludowe: 4-klasową mięszaną w Nowym Sączu w pobliżu kolonji kolejowej; 1-klasowe: w Majdanie, Zawoju i Słobodzie Niebyłowskiej pow. Kałusz i przekształcić od 1 września 1895 szkoły jednoklasowe w Grobli pow. Bochnia; w Bruśniku pow. Grybów; w Zaleszanach pow. Tarnobrzeg, na dwuklasowe.

Z KRAJU.

Z Samborskiego d. 6 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czytając sprawozdanie Wydziału krajowego, przedłożone Sejmowi, znajdujemy ciekawe wiadomości o wyniku nadzoru i lustracji, przeprowadzonych w kilku miastach nad gospodarką majątku gminnego. Pokazuje się, że gospodarka w tych miastach była nie najlepszą, skoro musiano ustanawiać komisarza rządowego, a p. burmistrzów odesłać do prokuratorji.

Nie inaczej rzecz ma się i w gminach wiejskich, o czem również wspomina to samo sprawozdanie; a kiedy ukończyłem czytanie tych sprawozdań, przyszło mi na myśl podać do publicznej wiadomości, a tem samem do wiadomości Wydziału krajowego i powiatowego, pytania niżej przytoczone, nad któremi należałoby się nieco zastanowić i pomyśleć, co z tym fantem uczynić w przyszłości. Tem bardziej sprawa ta nie cierpi zwłoki, bo lud dla ciężkich czasów, jakie mamy z powodu 2-letniego nieurodzaju, nie może zaspokoić najniezbędniejszej potrzeby codziennej, jaką jest chleb suchy i sól; więc tem samem dopomogłoby mu się wiele, gdyby sfery kompetentne pomyślały nad tem, by lud ten biedny a ciemny, wyzyskiwany przez lichwiarzy nie-chrześcijan, uwolnić od wyzyskiwania i darcia przez swoich zwierzchników. Niżej przytoczone pytania będą tłomaczem słów moich.

Na jakiej podstawie prawodawstwa krajowego, czy państwowego, może pełnić funkcję pisarza gminnego sam wójt za osobnem dobrze-płatnem wynagrodzeniem?

Skoro pełni funkcję pisarza gminnego, a sam jest organem wykonawczym. dlaczego nad nim nie jest utanowiona kontrola, któraby mogła w wielu razach być ochroną przed wyzyskiem ciemnego ludu?

Na jakiej podstawie tego samego prawodawstwa może tenże sam wójt być kolektantem do odbierania podatków i budżetu gminnego, którym potem sam zarządza?

Na jakiej podstawie pozwala sobie kolektant w osobie wójta, wybierać po 20 kr. od książeczki kontrybuenta za ściąganie podatków, a przecież nawiasem mówiąc, są u nas wszelkie tak zwane „wybiórki“ wzbronione?

I jakaż musi być w takiej gminie gospodarka gminna, gdzie funkcjonarjusz jest zarazem organem wykonawczym? Mieliśmy nawet mały obrazek, gdzie wójt stracił kilka tysięcy złr. gminnych (podatkowych) ludzie musieli drugi raz uiszczać należytości pod egzekucją, lecz wójtowi i włosek z zgłowy nie spadł (chociaż poszycie na głowie ma dobre, i było na czem poszukać, lub przynajmniej należało go ukarać.

Czyż wobec takiego przykładu nie wypadałoby rozciągnąć ścisłej kontroli nad wójtem i nie dozwolić, by w jednych rękach spoczywała władza wójta, pisarza, kolektanta, kasjera i kontrolora, bo w jednej osobie połączone te urzędy, dają dużo do myślenia. Kto temu winien, niech się uderzy w piersi, a przecież rzecz taka dzieje się w powiecie samborskim w niektórych gminach, a na szczególniejszą uwagę zasługują gminy Nadyby i Wojutycze tego powiatu.

Kłaj d. 7 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przybywającego dzisiaj Księcia Biskupa Krakowskiego, przyjmowało uroczyście duchowieństwo okoliczne i lud na stacji Kłaj, jako pierwszej w obrębie dyecezji krakowskiej. Przed przybyciem pociągu, ustawił się lud licznie przybyły z parafji Niepołomickiej i Brzezieńskiej z bractwami i chorągwiami, a na czele kapłani z Niepołomic, Niegowici, Gdowa, Zabierzowa, Brzezia i Łapanowa. Najprzewielebniejszy Książę Biskup zszedł szybko i pozdrowił swych dyecezjan słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, poczem ks. proboszcz z Niepołomic, Jakób Wolny, przywitał serdecznemi słowy Arcypasterza, na co tenże równie serdecznie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa duchowieństwu i ludowi. Pozdrowiwszy jeszcze raz zebranych wszedł również szybko do pociągu, spieszącego do Krakowa, zostawiając miłe wspomnienie tej uroczystej chwili. *M.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 7 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Policja wiedeńska znaną jest ze swojej przebiegłości, lecz wszystkie jej usiłowania celem wykrycia morderców Rothziegla nie zostały dotąd uwieńczone skutkiem pomyślnym. Ofiarę pogrzebano przedwczoraj na cmentarzu izraelickim, a rodzina wyznaczyła nagrodę w wysokości 500 guldenów za wykrycie złoczyńcy.

Zmarły bankier, baron Königswärter, w swoim testamencie zrobił, jak wiadomo, klauzulę, iż każde z dzieci, jeżeliby przeszło na chrześcijanizm, wypłaci na cele dobroczynne miljon guldenów. Syn jego, Herman, przyjął religię katolicką i obecnie ogłasza, że w dniu 29 czerwca r. b. przedstawiciele instytucyj filantropijnych, mogą się zgłosić do jego kasy, celem odebrania pieniędzy.

Składki na cele ekspedycji polarnej, która ma wyruszyć do bieguna północnego pod dowództwem kapitana Payera, w jednej tylko księgarni Höldera przeniosły już kwotę 50.000 guldenów. Pan Dumba, prezes komitetu, oznajmił, że wiedeńska Kasa oszczędności ma zamiar wyznaczyć znaczny zasiłek na wyprawę. W ślad za nią pójdą naturalnie i inne instytucje finansowe.

Wiedeńska wystawa mód, jak się łatwo domyśleć, zajmuje ogromnie umysły tutejszego świata przemysłowego i handlowego. Otwartą zostanie w dniu 1 maja r. b. i trwać będzie do 1 października. Medale państwowe mają być przyznane tylko tym przedmiotom, które nie obrażają dobrego smaku i gustu.

W sprawie kolei elektrycznych zapadła już uchwała Rady miejskiej. Gmina na własny rachunek wyzyska koncesję i pod jej zarządem będą prowadzone wszystkie roboty. W tych dniach zostaną już rozpisane oferty.

Jak wiadomo, bohaterka teatru Burgu, pani Wolter, jest słabą od dłuższego czasu i nie opuszcza swojej willi przy ulicy Alejowej. W tych dniach odwiedził ją arcyksiążę Karol Ludwik i zabawił kwadrans. Celem wizyty dostojnego gościa było dowiedzenie się o stanie zdrowia znakomitej artystki.

I znowu muszę donieść o nowym czynie zbrodniczym. Czeladnik stolarski Zavcel, chciał zamordować w biały dzień młodą dziewczynę, Annę Podhorny. Szczęściem dla niej, sąsiadka Franciszka Jellinek, usłyszawszy krzyk rozpaczliwy, otworzyła drzwi do jej mieszkania. Zobaczywszy mężczyznę zbroczonego krwią, zaczęła wołać o pomoc. Złoczyńca wybiegł na ulicę. Ludzie puścili się za nim w pogoń, lecz nie mogli go doścignąć. Wieczorem został przyaresztowany, gdy wracał do swego mieszkania. Nieszczęśliwa ofiara dostała kilka silnych uderzeń w głowę narzędziem tępem, prawdopodobnie młotem. Celem morderstwa był rabunek. *Swój.*

Kłopoty pana burmistrza.

Przez

WIELISŁAWA.

(Ciąg dalszy).

Na jego fizjognomji daremnie byłbyś szukał jakiego wyrazu lub myśli, bo całe życie będąc machiną wykonywującą cudze rozkazy, nigdy sam przez siebie nie myślał, całość zaś tej indywidualności oddychała jakąś poczciwością, dobrodusznością, która świadczyła, że jeżeli nigdy nic dobrego nie zrobił, nie mógł też być ani złośliwym, ani dokuczliwym, ani długo się nosić ze swą zawziętością względem kogo.

Dwóch rzeczy bał się niezmiernie, najpierw utraty miejsca, potem swojej ukochanej małżonki, którą pieszczotliwie nazywał Kocią lub Koteczką.

Te dwa objekta galwanizowały resztki życia, które się jeszcze w tym automacie skryły.

Dymisja i Kocia były to dwa magiczne wyrazy, na które dobywał ostatki energji i które go budziły ze zwykłego stanu uśpienia.

Do takiego stanu umysłowego łatwo go mógł doprowadzić tryb życia, jaki oddawna prowadził.

Wstawał rano, pił kawę, łaził z kąta w kąt nudząc i marudząc, potem zajmował się załatwieniem interesów swego urzędu, ale to zwykle trwało tylko do dziewiątej przed południem, bo gdy w tę porę już trudno się było z panem sekretarzem, zwykle dobrze o te czasy podchmielonym, rozmówić, nic zaś ważniejszego przedsiębrać bez porady nie był w stanie, szedł na gawędki i nowinki do księdza proboszcza, który sam jeden trzymał gazetę, że zaś droga wypadała koło Szmula akcyznika, zaglądał do niego, aby zobaczyć czy, jakiego nadużycia przeciw przepisom konsumacyjnym nie zastanie.

I na probostwie i w składzie wódek, wypiło się po kieliszku wódki, ale gdy kasjer miał sławną na całą okolicę żołądkówkę, a pan Bartłomiej często ulegał słabościom tego szacownego organu, rzadki był dzień, aby się nie wstąpiło na kilka kropel tego zbawiennego kordjału.

Dwunastej godziny ściśle pilnował i punkt na ten czas stawiał się w domu, bo z Kocią żartów nie było, a każde opóźnienie na obiad, brała bardzo na serjo; po obiedzie wychrapawszy się i wyspawszy doskonale, szedł do miejscowego aptekarza, który, jako Niemiec, miewał zawsze dobre bawarskie piwo i odwidzającym go nie żałował.

Dzień tak użytecznie przepędzany, kończył się kolacją bądź u znajomych, bądź u siebie podaną, po której następowała niezliczona liczba szklanek herbaty z arakiem, miarkowana jedynie humorem i usposobieniem Koci, która za upicie się już niejednokrotnie boleśnie głowę miasta skarciła.

Pani Konstancja z Szumiborskich Bartłomiejowa, była żywą antytezą szanownego małżonka swego.

Żywa, czynna, ruchliwa, momentu nie usiedziała spokojnie na miejscu.

Skąpa, chytra, chciwa, żałująca wszystkim wszystkiego prócz plag, szturchańców, policzków i obelg, któremi hojnie szafowała dla sług, dzieci i wszystkich co pod jej władzą i rozkazami bezpośrednio zostawali.

Ta wyniosłej postaci, zaciętych ust, chmurnego wejrzenia, jeszcze przystojna bruneta, otoczona zgrają dzieci różnej twarzy i kalibru, była rzeczywiście głową miasteczka X, którem o ile można jak najsamowładniej rządziła.

Ona to decydowała ostatecznie kogo zamknąć do kozy, a kogo wolno puścić, ona naznaczała wysokość różnych kontrybucyj, ściąganych z rozmaitego rodzaju profesjonistów i procederzystów, przez jej ręce przechodziły zbyt rażące datki, czyli tak zwane kubany.

Słowem, pani Bartłomiejowa była wszystkiem, nic się bez jej wpływu w mieście nie zrobiło i oddawna już wszyscy nawykli u niej szukać pomocy i opieki, rady w każdem ważniejszem zdarzeniu.

Dodawszy, że pani ta nieskończenie wyższą się czuła od wszystkich zamieszkałych w mieście X, z powodu, że pochodziła ze staroszlacheckiej rodziny Szumiborskich, którzy pieczętowali się herbem Złote kopyto, o czem przy okazji nigdy nie zapomniała wspomnieć, powtóre, że była panną bawiącą, (złośliwi utrzymywali, że służącą) u hrabiny G., z domu której wyszła za mąż i powtóre, miała być kiedyś na pensji we Lwowie, a będziemy mieli dokładny obraz tej wszechwładnej w domu swoim i na całe miasto osoby.

Ponieważ gród, czyli raczej stolica, gdzie pani Konstancja panowała, wypadał na dziesiątej mili drogi mojej od Krakowa, tam też zwykle jadąc na wakacje do mojego dziadka, nocować mi wypadało.

Pewnego lata udając się jak zwykle z promocją czy z pochwałą w kieszeni, na czas feryjny, dostałem pozwolenie od rodziców zabrania z sobą mojego kolegi i przyjaciela pana Ksawerego, który nie miał gdzie tego czasu przepędzić, bo mu rodzice pomarli. Pan Ksawery pochodził z Konstantynowa na Ukrainie i chodził do szkół w Galicji za paszportem, wydanym przez burmistrza swojego miasteczka.

Rano, gdy zaledwo ze snu przebudzeni, gotowaliśmy się do dalszej podróży, wchodzi do stancji jakiś obdartus, którego czapka miała oznaczać, iż jakieś funkcje przy policji wielkiego grodu pełni i zapytuje nas o paszporta; wyjęliśmy je z toreb podróżnych i wręczyliśmy żądającemu; po upływie kwadransa wraca to samo podejrzany miny indywiduum, a oddawszy mi moje świadectwo powiada, że tamtego drugiego pana chce sam pan burmistrz zobaczyć i że paszport jego zatrzymany.

— Co za fantazja! — zawołałem rozłoszczony tem, że nam się podróż opóźnia, a konie zaprzężone już tylko na nasze ubranie i koniec śniadania czekały.

— Przepraszam wielmożnego pana, — odpowie pokornie sługa miejski, — ale taki rozkaz mi wydał nietylko burmistrz, ale sama pani burmistrzowa.

— Czy poszaleli czy co, w waszem głupiem mieście — wołałem — wszak nawet we Lwowie nikt do osobistego się stawiennictwa po odbiór paszportu nie jest obowiązany, a tu takie formalności.

— Trzeba iść, — rzekł potulny pan Ksawery.

— Zostań, — rzekłem stanowczo do niego, bo jako już w swojej okolicy i znający pana starostę, mało sobie z rozkazów pani Bartłomiejowej robiłem.

Ksawery usłuchał mnie i został, a zaambarasowany policjant odszedł niebawem.

Lecz jeszcze nie skończyłem się ubierać, kiedy drzwi naszej stancji z wielkim łoskotem się otworzyły i trzy najkomiczniejsze w świecie figury, godne pędzla Kostrzewskiego, stanęły przed nami.

Pierwszy był pan sekretarz sławnego magistratu już nieco podpiły, przy szpadzie i z pierogiem włożonym na bakier, drugą znajomy już obdarty sługus, trzecią jakiś dymisjonowany drągal z przedpotopowym karabinem, od rdzy zjedzonym w ręku, zgoła cała siła zbrojna rozporządzalna miasteczka X.

— Kto tu z panów — przemówił pan sekretarz z miną gęstą — śmiał na magistrat wymyślać?

— Tu nikt nie wymyślał — odpowiedziałem— tylko gniewa nas nieprzyjemność, jaka nas niewiedzieć za co spotyka.

— Pan się opierasz władzy, robisz brewerje — mówił dalej.

— Władzy, jakiej? — spokojnie pytałem. — Ja jej nie widzę, a pan sam robisz brewerje, krzycząc, boś się dobrze po wczorajszem nie wyspał.

— Co to jest, słyszycie? — wołał. — On mnie robi pijakiem! Jeślim pił, to za swoje pieniądze, a nie za pańskie, co komu do tego? — Dalej marsz — zawołał — na ratusz! do spisania protokołu moi panowie, czy myślicie, że się ulękniemy waszych min gimnazjalnych?

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Józefa Rymarowicza i Andrzeja Rusyna we Lwowie, Ignacego Scheiningera w Stanisławowie, Franciszka Szymona Bałazińskiego w Tarnopolu, Adolfa Włosyckiego w Sokalu, Józefa Siessa w Brodach, Walerjana Bobakowskiego w Nowym Sączu, Feliksa Heleniaka w Gródku, Józefa Romana Pelczara w Jaśle, Edwarda Jakóba Rękasa w Tarnopolu, Franciszka Pilcha, Mieczysława Loebla, Stanisława Grudnickiego, Stanisława Szefera i Alfreda Zygmunta Buczaka we Lwowie, dalej ekspedytorów pocztowych: Stanisława Kwiatkowskiego w Grabownicy, Józefa Gawlikowskiego w Krechowicach, Józefa Milżeckiego w Mielnicy, Leona Schreibera w Kamionce Strumiłowej, Ludwika Jana Dowsilasa w Kopeczyńcach, Władysława Garana w Nowym Sączu, Jana Zazulińskiego i Ignacego Kocha we Lwowie asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeznaczyła Rymarowicza dla Tarnowa, Rusyna dla Zbaraża, Siessa dla Złoczowa, Bobakowskiego dla Żywca, Heleniaka i Rękasa dla Kołomyi, Loebla i Milżeckiego dla Gorlic, Szefera i Kocha dla Zaleszczyk, Buczaka dla Śniatyna, Kwiatkowskiego dla Podwołoczysk, Gawlikowskiego i Schreibera dla Rzeszowa, Dawsilasa dla Kałusza, Garana dla Dukli, a Zazulińskiego dla Gródka, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowych miejscach służbowych.

Ministerstwo handlu zamianowało oficjałów rachunkowych: Antoniego Ciepielowskiego i Henryka Nunberga, rewidentami rachunkowymi; dalej asystentów rachunkowych: Franciszka Kostyszyna i Roberta Bognera, oficjałami rachunkowymi, a w końcu asystentów pocztowych: Rudolfa Krahla i Adolfa Fritschego, asystentami rachunkowymi przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Kolbuszowej ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religji rzym. kat przy szkole 5 kl. mięszanej w Sokołowie z płacą roczną 450 złr. i 10 prc. dodatkiem na pomieszkanie. O powyższą posadę mogą się ubiegać tylko kanonicznie ordynowani kapłani świeccy lub zakonni. Ubiegający się winni wnieść podania udokumentowane za pośrednictwem swych władz przełożonych najpóźniej do 15 marca br. do Rady szkolnej okręgowej w Kolbuszowej.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich ogłasza konkurs Rada szkolna w Cieszanowie.

Manipulanta kancelaryjnego z wyraźnem pismem, rutynowanego w prowadzeniu protokołu podawczego i indeksu, poszukuje za wynagrodzeniem 1 zł. do 1 zł. 30 ct. dziennie Urząd górniczy okręgowy w Drohobyczu. Zgłoszenia niestemplowane tamże do dnia 20 lutego 1895 roku.

Posada sędziego powiatowego w Serecie w VIII klasie rangi jest do obsadzenia. Podania wnosić należy do prezydjum sądu krajowego w Czerniowcach najpóźniej do 25 lutego 1895.

Z armji. Pułkownik Wład. Szczuciński, komendant 77 p. p. został komendantem 6 brygady górskiej, a pułko. 77 p. p. Karol Streicher komendantem tego pułku. Porucznikiem audytorem w rezerwie został dr Emil Miricka. Lekarze pułkowi dr Franciszek Josif z 80 p. p. i dr Ludwik Ziembicki z 86 p. p. przeniesieni do stanu czynnego obrony krajowej. Starszym lekarzem został Ambr. Celewicz z 13 p. p. przydzielony do szpitala garn. w Krakowie. Przeniesieni zostali kapitan 58 p. p. Józef Wolgner z 58 do 95 p. p., podpor. Adolf bar. Moltke z 56 do 11 p. p. Do stanu prezencyjnego przeniesiony porucznik Franciszek Zack. Stopień oficerski pozwolono złożyć podporucznikowi w rezerwie Kamilowi Weiskopfowi z 10 p. p.

Lekarz pułkowy, doktor Ludwik Ziembicki, przeniesiony został w stan czynny rezerwy.

(*Gazeta lwowska* nr 32).

FEJLETON.

JAN WILK

38 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Skoczyła na równe nogi, nie mogąc wstrzymać się od krzyku przeraźliwego. Chciała biedz ku oknu, aby wołać o ratunek: ale dziki odgadując jej chęci, zagrodził jej drogę. Cofała się przed nim przez całą długość salonu, spiorunowana. Siliła się teraz nadaremnie, żeby głos z piersi wydobyć. Trwoga śmiertelna ścisnęła ją za gardło.

Dziki był bardzo smutny, gdy tu wchodził. Widząc przestrach Henryki, twarz jego wykrzywiła się kurczem bolesnym. Była przygotowana, że znowu rzuci się na nią i postanowiła bronić się energicznie przed napaścią, gdy tymczasem Wilk zbliżał się wolno, krok za krokiem, z głową spuszczoną, w końcu upadł na kolana. Uspokojona nieco Henryka, spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wyjął z kieszeni sygnet i cygarnicę, znalezioną w pokoju Joanny. Osłupiała, poznając te dwa przedmioty na pierwszy rzut oka. Jakim cudem znalazły się one w rękach dzikiego?

Wilk podniósł swoją głowę, pełną wyrazu i wyższej inteligencji. Wymówił zwolna, tonem bardzo smutnym, tylko cztery wyrazy: — „Brat, Joasia. Wilk, woda“. — Widząc w oczach Henryki, że nic a nic nie rozumie, zaczął malować jej całą scenę tragiczną w pokoiku Joasi ruchami wymownemi, pantominą tak wyrazistą, że nie powstydziłby się jej niejeden wytrawny artysta. W toku pantominy zastosowywał doskonale te cztery słowa: — „Brat“.... wskazując na nią... — „Wilk“... uderzając się w piersi... — Joasia i woda“....

Teraz zaczynała pojmować wszystko, o czem wiemy dokładnie. Jak naprzód wskoczył Raul do pokoju i jego walkę z Joasią, później zjawienie się Wilka, powalenie na ziemię przez niego Raula i śmierć tegoż niechybną, gdyby dziki nie był sobie przypomniał, że to jej brat. Uratowanie Joasi od hańby i ze szpon nikczemnego uwodziciela, a następnie jej fatalną omyłkę. Ze wstrętem i z wściekłością odepchnęła swego zbawcę, gdy prawdziwy złoczyńca już się był wyniósł od dawna.... W końcu wskoczenie Joasi do rzeki, gdzie pospieszył za nią w celu jej ratowania.

Słuchała go, a raczej patrzyła na jego ruchy, dziwnie wyraziste, z szeroko rozwartemi źrenicami, oddech prawie wstrzymując. Jednego tylko nie mogła zrozumieć: owej pomocy niespodziewanej i owego nieznajomego, uwożącego z sobą Joasię żyjącą. Wyobrażała sobie, że biedaczka utonęła pomimo nadludzkich wysiłków ze strony dzikiego. Co ją jeszcze utwierdziło w tem mniemaniu, to ciężkie westchnienie Wilka, gdy ukończył swoją pantominę i dwie łzy grube, które wytrysły mu z óczu, staczając się zwolna po twarzy.

Henryka drżała ze wzruszenia; zaledwie mogła stłumić łkanie, pierś jej rozrywające. Wilk odzyskał w jednej chwili jej szacunek, przyjaźń, podziw i uwielbienie.

On wyjął na nowo sygnet i cygarnicę z kieszeni, pokazując wymownie, jak je znalazł na środku pokoju, na podłodze, zgubione przez Raula podczas walki z Joasią. Następnie złożył te rzeczy w ręce Henryki, cofając się ku drzwiom. Odchodził tak samo smutny i przygnębiony.

Zapomniała w uniesieniu o towarzyskiej przyzwoitości. Poskoczyła raźno ku niemu, z oczami łez pełnemi, chwytając go za obie ręce.

— Ach! Wilku. Wilku! Mój zacny, najszlachetniejszy Wilku! — wykrzyknęła z zapałem.

Dziki odczuł instynktowo znaczenie tych słów, poruszających roskosznie i do głębi jego serce. Oczy mu się rozpromieniły, czoło rozchmurzyło. Czy Henryka tak mu czule dziękowała, że jej odniósł dwa przedmioty, do Raula należące? Nie. Ona błagała go o przebaczenie, że mogła bodaj na chwilę zwątpić o nim, że posądziła go o zbrodnię ohydną!

Jednak, jakby zawstydzona, że poszła bez oporu za głosem serca, cofnęła się natychmiast o kilka kroków wstecz od niego. Obdarzyła przecież biednego Wilka większem szczęściem, niż śmiał żądać, niż mógł się spodziewać kiedykolwiek. Znalazł się w drzwiach, zawsze w tył się cofając, aby do ostatniej chwili jej z oczu nie stracić. Od progu, przypomniawszy sobie, jak Joanna żegnała swojego narzeczonego, gdy ten opuszczał Mareille, udając się do wojska, zaczął i on posyłać Henryce od ust całusy dwoma palcami, z uśmiechem najwyższej radości.

Ten ruch naiwny wywarł dziwne wrażenie na pannę de Simaise. Zmięszana najokropniej, płonąc rumieńcem, przymknęła oczy. Gdy je po chwili otworzyła, drzwi były już zamknięte, a Wilk zniknął z progu. Pobiegła do okna. Już i na dziedzińcu śladu po nim nie było.

Wróciła zwolna na ten sam fotel, w którym dziki zastał ją siedzącą, gdy wchodził do salonu. Tu cisnęła ze wstrętem sygnet i cygarnicę Raula. Drgnęła na nowo, rzuciwszy okiem na to podwójne *corpus delicti*. Porwała je gorączkowo z fotelu i ukryła szybko w zanadrzu, jakby się lękała, żeby kto więcej tego nie zobaczył.

— Gdyby biedna mama o tem się dowiedziała?... — szepnęła. — Och! umarłaby na pewno!... Ale ona o niczem wiedzieć nie będzie. Ta straszliwa tajemnica zostanie na zawsze pogrzebaną w mojem sercu, a przynajmniej tak długo, póki nie będę zmuszoną wyjawić jej, aby ratować niewinnego!

XXX.

Straszne odkrycie.

Henryka upadła na fotel z głową w dłoniach ukrytą. Płakała gorzko.

Biedny Wilk zatem, którego list Joanny wskazywał jako zbrodniarza, a świat cały potępiał, nawet ona, Henryka, straciła była wiarę w niego, sądząc, że się dopuścił czynu haniebnego, otóż ten Wilk był niewinnym! Brat jej był winowajcą, brat popełnił tę zbrodnię nikczemną! Popchnął do samobójstwa Joannę, swoją ofiarę najniewinniejszą! A ona nie mogła oskarżyć łotra publicznie, była skazaną na milczenie!... Wszak to był jej brat!...

Ach! jaki zbrodniarz! Dlatego to uciekał tak szybko z zamku w kilka godzin po spełnieniu czynu okropnego. Goniły za nim wyrzuty sumienia, niby mściwe Eumenidy. A dotąd jeszcze nie wiedział o fatalnych następstwach swojej zbrodni potwornej.

Teraz widziała jasno, jak na dłoni, co jej się wtedy niezrozumiałem wydawało, dlaczego bawiąc w Vaucourt, robił tak częste wycieczki ku wiosce Mareille. Gdy przyszedł pożegnać się z nią, był dziwnie blady i wzburzony, wzrok miał dziki, prawie obłąkany. Teraz i to umiała sobie wytłomaczyć. Spostrzegła była na jego twarzy skórę zdartą. Na pytanie, gdzie się tak skaleczył?... odpowiedział pomięszany, pamiętała to dobrze, temi słowy:

— Wczoraj wieczorem, wracając konno do domu, wjechałem nieostrożnie na grubą gałąź i ta mnie tak po twarzy pogłaskała.

Skłamał bezczelnie. Biedna Joanna, broniąc się od jego napaści, tak mu twarz podrapała.

Rzecz dziwna jednakże. Obok wielkiej boleści, była w sercu Henryki i radość bezgraniczna, upajająca. Spostrzegła to nareszcie... Zrazu osłupiała, potem strach ją ogarnął.

— Cóż się ze mną dzieje? — spytała się w duchu.

Dla czego tak było? Czemu w chwili, kiedy powinnaby była tonąć w morzu boleści, dowiedziawszy się o łotrowstwie i nikczemności brata rodzonego, znalazło się miejsce w jej sercu na tak sprzeczne uczucie? Wprawdzie radość, której skrycie doznawała, nie śmiała zamanifestować się zbyt jawnie, ale niemniej czyniła ból jej nie tak gorzkim, nie tak dotkliwym. Pragnąc zdać sobie sprawę dokładną z tego, co odczuwała, zaczęła rozbierać jedno po drugiem, wszystkie swoje wrażenia. Po każdej takiej analizie, po każdem pytaniu sobie zadanem, głos tajemny szeptał jej: — „Ty kochasz dzikiego“. — Nagle przejrzała. Niby łuna pożaru oświetliła ją, zdzierając z óczu łuskę.

— Boże! wielki Boże! — krzyknęła z rękami we włosy kurczowo wplecionemi.

Skoczyła przerażona, wołając głosem serce rozdzierającym:

— Kocham go! Kocham!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 9 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Apolonji panny i św. Sabina, jutro św. Scholastyki panny męczenniczki i św. Sylwiana, pojutrze św. Hipolita i św. Eufrozyny.

Jutro, w kościele OO. Paulinów na Skałce, odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, c erwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 2, zachód przypada na godz. 4 min. 44; długość dnia 9 godzin, 42 minut.

Pełnia księżyca przypada jutro o godzinie 6 minut 23 wieczorem.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Śród ciągłych zatargów Moskwy z Polską, pochodzących stąd, że rosnąca potęga caratu parła na zachód i biła o ściany Polski, by nią zatrząść, Polacy nigdy zaborczych nie okazywali zapędów, a zaczepieni lub zagrożeni, pokojowo sprawę załatwiać usiłowali. Gdy się nie wiodło, dobywali oręża i gromili Moskwę. W licznym szeregu takich zatargów i wojen, od początku ery Jagiellońskiej się ciągnącym, mamy wojnę za Zygmunta Augusta, zakończoną zwycięstwem nad Ułą dnia 9 lutego 1564 roku. Gdy podjęte w roku 1563 rokowania o pokój z Moskwą na niczem spełzły, Iwan Groźny wysłał dwa liczne wojska do Polski; jedno pod Piotrem Szujskim, drugie pod Serebrnym; oba zejść się miały w Orszy i napaść na Wilno wspólnemi siłami. Mikołaj Radziwiłł złączywszy swe siły z wojskiem Grzegorza Chodkiewicza, uderzył na Piotra Szujskiego nad Ułą i stanowczą zadał mu klęskę. Moskale poszli w rozsypkę, 29 tysięcy z nich zginęło, a uciekającego Szujskiego chłop siekierą zabił. Dowiedziawszy się o tem Serebrny, cofnął się z drogi ku Orszy, a gdy za nim następował z Polakami Florjan Zebrzydowski, uciekł i schronił się do Smoleńska. Mimo doznanej klęski, w lipcu tegoż roku napadają znowu Moskale pod Jerzym Pokmakowem, ale go wojska litewskie rozbiły.

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	1·35	Za Luty	1·70
Do końca Marca .	2·70	Do końca Marca .	3·40

☛ Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk“, której do końca bm. wyjdzie już cały tom, całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Książę biskup Puzyna. przyjmował wczoraj o godzinie 11 przed południem w sali audjencjonalnej pałacu biskupiego gremjum duchowieństwa krakowskiego, tak świeckiego, jak i klasztornego, któremu po przemówieniu udzielił błogosławieństwa pasterskiego. O godzinie 12 w południe przedstawiał się Księciu biskupowi wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego, a zaś o godzinie 1-szej złożył mu wizytę oficjalną delegat namiestnictwa, p. Laskowski.

Arcyksiążę Otto Franciszek Józef, drugi syn arcyksięcia Karola Ludwika, właściciel 1 pułku ułanów, przybył wczoraj rano do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim.

Arcyksiążę odjechał o godzinie w pół do 10 przed południem powozem do Kobierzyna, gdzie zrobił przegląd swojego pułku, a o godzinie 3 wrócił do Krakowa. Podczas nieobecności zapisali się na liście w hotelu: p. Wiktor Kolosvary, dyrektor kolei państwowej; delegat namiestnictwa, radca Laskowski; dyrektor okręgu skarbowego, dr Aleksander książę Łodzia Poniński i prezydent wyższego Sądu krajowego, radca tajny, p. Ignacy Zborowski. O godzinie 6 wieczorem, w sali hotelu Saskiego oficerowie 1 pułku ułanów ze swoim nowym dostojnym właścicielem, zasiedli do objadu. Arcyksiążę Otto zajął miejsce honorowe, mając po obu stronach starszyznę pułku.

Podczas objadu orkiestra 13 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka, wykonywała na przemian poważne i lżejsze utwory muzyczne. Kulinarną część objadu spełniała cała machina restauracyjna p. Jałoszyńskiego. O godzinie 10 wieczorem, żegnany przez władze miasta i oficerów swojego pułku, odjechał arcyksiążę pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Koncert Towarzystwa muzycznego. Ważne zaiste musiały być powody, pod których wpływem Towarzystwo muzyczne zmuszonem było wczorajszy swój koncert, przenieść z sali Saskiej na szczupłą i w najwyższym stopniu nieakustyczną estradę „Kasyna powszechnego“. Wobec warunków tak niekorzystnych, bo z góry już udaremniających powodzenie koncertantów, zaproszeni do współudziału w produkcji artyści zagraniczni, mianowicie p. Achil Simonetti, skrzypek i śpiewaczka p. Jadwiga Salter w istocie nie łatwe mieli wczoraj zadanie do spełnienia. Słabe też z koncertu tego można było wynieść wrażenie, jeżeli ono już na progu przy wyjściu z sali całkowicie się nie rozwiało.

P. Simonetti rozporządza bezwątpienia tonem przyjemnym choć cienkim, przytem i technika jego z wielu względów zasługuje na poszanowanie; ale gra on wszystko tak monotonnie i bez życia, że chciałoby się otworzyć chętnie okno dla wpuszczenia świeżego powietrza i ożywienia wirtuoza, o którym doprawdy trudno byłoby powiedzieć, kiedy się śmieje, a kiedy płacze. Oczywiście mówimy tutaj za siebie samych i publiczność też widocznie innego była zdania, skoro po słynnej kompozycji Spohra „Gesangsscene“, która nawiasem mówiąc w ostatnich czasach okropnie się podstarzała, szczęśliwego wirtuoza kilkakrotnem wywołaniem nagrodziła i w ciągu wieczora do nadlatków pobudzała.

Napoleon I podobno brał lekcje chodzenia od słynnego Talmy — od p. Salter zaś możnaby się uczyć, jak wdzięcznie należy się kłaniać i spoglądać na publiczność, aby ta jej się oprzeć nie mogła. Cokolwiekbądź, nabraliśmy przekonania, że ani przymiot ten, ani sztuczna afektacja w interpretacji nie są zaletami mogącemi zastąpić brak głosu u śpiewaczki przypominającej słynne odezwanie się Viardot Garcia: *Hélas, tout passe, tout casse, tout lasse!*

Jedno nam przecież z koncertu tego pozostało pocieszające uczucie, tj. że p. Stingl wybornie akompaniuje, i że występ wczorajszy uczennicy Konserwatorjum naszego, p. Abłamowiczówny, która rozpoczęła koncert odegraniem z p. Simonettim „Sonaty“ Brahmsa, daje miarę, czego po młodej tej pianistce spodziewać się można w przyszłości, gdy talent jej, tak pięknym odznaczający się początkiem, wzrośnie w potęgę myśli, uczucia i stanie się więcej samoistnym. *St.*

Dla krakowskich instytucyj przy rozprawie budżetowej, uchwalił Sejm na czwartkowem posiedzeniu rannem następujące zasiłki: Dla zakładów dobroczynności: dom ubogich i sierot 5.424 złr., zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców 1000 złr., komitet ochronek 550 złr. i jednorazowy datek dla zakładów św. Elżbiety dla sierot na Kazimierzu w kwocie 100 złr., wreszcie zarząd Tow. weteranów polskich z r. 1831 złr. 2.700. Na cele wykształcenia i oświaty: Tow. gimn. Sokół 500 złr., ks. Kazimierza Siemiaszki dom schronienia i dobrowolnej pracy dla opuszczonych i moralnie zaniedbanych chłopców 700 złr., Tow. oświaty ludowej 1000 złr. do rozporządzenia Wydziałowi krajowemu; dla teatru miejskiego 8000 złr. jako subwencję w dalszym ciągu i na opłacenie procentów od pożyczki na budowę nowego gmachu 7.500 złr., Tow. muzyczne 800 złr., Konserwatorjum muz. 2000 złr., Tow. Lutnia 200 złr., Na utrzymanie pomników historycznych: Muzeum narodowe 500 złr., OO. Dominikanie 2.200 złr. Natomiast nad petycjami OO. Franciszkanów w Krakowie i grona konserwatorów dla ochrony Zamku królewskiego na Wawelu — przeszedł Sejm do porządku dziennego (!?)

Bruki i chodniki. Z wiosną inżynierja dróg miejskich rozpocznie prace nad uporządkowaniem ulic. Mianowicie w ulicy Brzozowej, przedłużonej ulicy św. Sebastjana, w ulicy Podgórskiej od gazowni aż po rzeźnię, w ulicy Lubomirskich od Rakowickiej do ul. Arjańskiej wykonane będą ścieki brukowane i szosy. Wybrukowanym będzie zarazem dojazd po pod rzeźnią do zlewu nad Wisłą. Inżynierja zamierza także uporządkować plac Bernardyński pod Wawelem przez założenie w tem miejscu skweru. Co zaś do chodników, to przedewszystkiem wspomnieć należy o chodniku mozajkowym, który wykonanym będzie w ul. Mikołajskiej od miasta, aż do ul. Kolejowej, od Kolejowej zaś w ulicy Kopernika aż do wjaduktu kolejowe go, po stronie kliniki i kościoła św. Mikołaja położonym będzie chodnik pieńków porfirowych. Prócz tego w projekcie są chodniki mozajkowe w ulicy Dietla od ul. św. Sebastjana do Starowiślnej naprzeciw szkoły miejskiej. Dalej w ul. Nad Rudawą, pomiędzy Zwierzyniecką a Małą. W ulicy Starowiślnej, po lewej idąc z miasta, od realności Glücklicha do ul. Miodowej i w ul. Szlak, pomiędzy ul. Krowoderską a Długą po stronie południowej. W ul. Strzeleckiej po stronie wschodniej wykonanym będzie porządny chodnik pieńkowy z bortą. Wreszcie w ul. Karmelickiej chodnik pieńkowy, kończący się przy zakładzie Jozefitów przedłużonym będzie aż do bramy fortyfikacyjnej w celu ułatwienia dostępu do Parku krakowskiego.

Czy na Kazimierzu znajduje się ulica Kopernika? Takie pytanie nasunęło nam się onegdaj gdyśmy w klinice chirurgicznej ujrzeli nieporządek tego rodzaju, że się go nie da opisać. Oto z przepełnionego dołu kloacznego na oddziele położniczym, nieczystości okrążywszy lodownię otwartą, spływają do ścieku w dziedzińcu głównym. Pomijając wstrętny widok, jaki się nam zdarzało widzieć czasem tylko w nieczystych dzielnicach Kazimierza, musimy zaznaczyć, iż jest rzeczą karygodną, aby coś podobnego spotkać można w szpitalu, tuż obok lodowni, z której czerpie się lód dla chorych.

W „Ognisku“ drukarzy i litografów, odbędzie się w niedzielę przedstawienie amatorskie dla członków. Program nader urozmaicony. Na wstępie odegrane będzie komiczne potpourri w 1 odsłonie pt.: „Wesoły sąd“. Nastąpi wyborna komedyjka Mozera „Tatuś pozwolił“, w tłómaczeniu Adolfa Walewskiego, dalej wesołe opowiadanie pisarza prowentowego pt.: „Moja emulacja z panną Marjanną“. (Słowa i muzyka Artura Bartelsa). Zakończy zaś „Rusin i Krakowianka“, wodewil w 1 akcie ze śpiewami i tańcami przez L. Natorskiego. Początek o godz. 7 wieczór. Ceny miejsc: krzesło 40 ct., miejsce stojące 20 ct. Biletów nabyć można w lokalu Towarzystwa (Rynek Główny nr. 12, III p.), codziennie od 7—8 wieczorem, a w dzień przedstawienia przy kasie.

Ruch ludowy w Galicji. (*Napisał ks. Jan Badeni T. J.*) Życie polityczne, działalność instytucji autonomicznych, rozsypane już dość gęsto szkoły ludowe, a ostatniemi czasy agitacyjne dziennikarstwo ludowe, wszystko to uderza dziesiątki lat o śpiący, apatyczny umysł ludu wiejskiego i budzi go, a nawet porywa do zajmowania się sprawami publicznemi, już nie lokalnego, ale krajowego, a nawet narodowego znaczenia. Nic słuszniejszego nadto, by zajrzeć pod strzechy i dobrze słuchać i patrzeć na to, co się tam dzieje, aby lud rozbudzony nie stanął na opak wobec warstw ukształconych, by nie poszedł na manowce radykalizmu. Po dawnemu rdzą nas obsiada obojętność lekkomyślna wobec wszystkiego, co się robi i dzieje po za dworem, po za plebanją i po za trybuną miejskiej inteligencji. Ks. Badeni broszurą swoją dzwoni, jakby na alarm i przekonywująco, energicznie wskazuje wieśniacze strzechy, pod któremi wre nowe życie, kiełkują ideały, wyrasta poczucie siły, samowiedzy. Książeczka napisana na podstawie obserwacji, w której nasz duchowny autor celuje, zestawia i porównywa wpływy na lud działające, podaje wyborną charakterystykę dziennikarstwa ludowego, tłómaczy postulaty, głoszone przez lud i każe nam czuwać, liczyć się z tym ruchem i brać w nim udział dodatni, przez wspieranie dobrych pism ludowych reklamą śród ludu, korespondencjami itd. Broszura ks. Badeniego jest głosem tak ważnym, że każdy uczciwy człowiek posłuchać go powinien, a tak ciekawym, że każdego zainteresować musi, kto tylko czytać zacznie tę pracę. Nie jest ni frazesem, ni komplimentem banalnym, co powiemy, mianowicie, że autorowi należy się wdzięczność za napisanie tej książeczki, a wszyscy mamy obowiązek ją przeczytać. *P.*

Lody w górze Wisły już po raz drugi w czasie bieżącej zimy stanęły. Pod Sandomierzem z powodu nagłego mrozu, wody zalewające łąki podczas przyboru zamieniły się w lód, który się ciągnie na znacznych przestrzeniach.

Wskutek zawiei śnieżnych zastanowiono na czas nieograniczony ruch wszelkich pociągów na przestrzeni: Lwów-Bełzec. Z tego samego powodu wstrzymano na czas nieograniczony ruch pociągów na szlaku Monasterzyska-Husiatyn, oraz na szlakach bukowińskich kolei lokalnych Czerniowce-Nowosielica-Hliboka Berhomet-Meżbrody-Karapcziu-Czudin.

Pięknie! Komitet fundacji im. Kościuszki we Lwowie, odbył 3 lutego pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego posiedzenie. Najważniejszym przedmiotem rozprawy była poruszona przez sekretarza, dra Małachowskiego, myśl przeznaczenia znaczniejszej kwoty na cel gimnazjum polskiego w Cieszynie. Myśl tę popierali Stanisław hr. Badeni, Antoni Małecki, dyr. Zima i przewodniczący ks. Jerzy Czartoryski, poczem uchwalono jednozgodnie przeznaczyć na ten cel 5000 złr. Sposób wypłaty tej sumy będzie jeszcze przedmiotem ponownej debaty, a w tym celu ma dr Małachowski znieść się z drem Michejdą, aby poinformować się, czy komitet w Cieszynie zamierza w najbliższej przyszłości przystąpić do budowy i tym sposobem całe gimnazjum wprowadzić w życie, czy też na razie w najętych lokalnościach powoli, pojedyńczemi klasami, chce wprowadzać polską naukę gimnazjalną, tak, że w ostatnim razie corocznie fundacja Kościuszki wspierałaby odpowiednią subwencją usiłowania polskiej ludności w Cieszynie. Stan fundacji wynosi obecnie przeszło 40.000 złr.

I to dobre! Niejednokrotnie pisaliśmy o sympatycznym Teatrze im. Fredry w Stanisławowie, tej trzeciej w kraju stałej scenie narodowej, założonej przez nieodżałowanego, a przedwcześnie zgasłego Lucjana Kwiecińskiego. Towarzystwo to, jak na teatr prowincjonalny, pod każdym względem wzorowe, prowadzi dziś, jak wiadomo, p. Antoniewski, który wprawdzie wszędzie ma powodzenie, jednakże walczyć musi zawsze ze stosunkami materjalnemi, ponieważ miasta takie, jak: Stanisławów, Kołomyja, Przemyśl, Tarnopol itp. nie mogą same utrzymać przez rok teatru z licznym personalem. Kraj poparł scenę stanisławowską jeszcze za życia śp. dyrektora Kwiecińskiego śmiesznie małą subwencją, Sejm bowiem uchwalił podówczas po długich ceregielach z Rusinami — 500 złr. rocznie. Przedwczoraj właśnie w rozprawie budżetowej komisja przedłożyła Izbie znowu do zatwierdzenia kwotę 500 złr., jako subwencję dla teatru im. Fredry. Wystąpił jednak przeciw uchwaleniu tak niskiej kwoty poseł Brykczyński i wykazawszy wielki pożytek, jaki prowincji przynosi swojemi przedstawieniami towarzystwo dramatyczne stanisławowskie, wniósł, żeby przynajmniej 1000 złr. dlań przyznać, jeżeli już na więcej nie zgodzi się Izba, wobec ciągłych utyskiwań posłów ruskich, którzyby chcieli jeszcze większej pomocy kraju dla teatru ruskiego, ten zaś pod każdym względem stoi niżej od polskiego w Stanisławowie, lubo rocznie pobiera od Sejmu 8000 złr. Tym razem więc nikt się nie sprzeciwił wnioskowi p. Brykczyńskiego i w głosowaniu przyznano scenie stanisławowskiej 1.000 złr. rocznie. Dobre i to!

Nie podobają się snać sejmowej komisji budżetowej Sokoły z ich ćwiczeniami gimnastycznemi, skoro nad prośbą Związku Sokolego o zasiłek na wydawnictwa przewodników gimnastycznych zaproponowała onegdaj Sejmowi przejść do porządku dziennego. Gdyby nie poseł Marchwicki, który gorąco poparł petycję Związku, byłoby się też tak stało. Izba wreszcie na wniosek p. Marchwickiego przyznała na ten cel kwotę 300 złr.

Oddział Centralnego Komitetu przedwyborczego dla zachodniej części kraju i Krakowa w myśl obowiązującego regulaminu, uchwalonego przez Koło sejmowe — uchwalił na zebraniu swojem, odbytem dnia 3 lutego b. r. Z powodu odbyć się mających w dniu 18 b. m. wyborów uzupełniających do Rady państwa z większej własności okręgu wyborczego w Rzeszowie upoważnia się prezesa rzeszowskiej Rady powiatowej i członka Komitetu centralnego, Wielmożnego pana Stanisława Jędrzejowicza do zwołania zgromadzenia przedwyborczego, celem naradzenia się nad sprawą rzecznego wyboru. Kandydata, którego to zgromadzenie przedwyborcze postawi, upraszamy jest Wielmożny Stanisław Jędrzejowicz zatwierdzić imieniem Komitetu centralnego i podać to do wiadomości wyborców.

Lwów, dnia 7 lutego 1895 r. W imieniu Komitetu Przewodniczący: *J. Męciński.*

Kandydatura. W rzeszowskim okręgu większych posiadłości w miejsce Jana hr. Stadnickiego, powołanego do Izby panów, kandyduje na posła do Rady państwa, hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic.

Ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa,

składać będzie sprawozdanie poselskie dla powiatu cieszanowskiego, w Cieszanowie dnia 12 bm., w Lubaczowie dnia 13 b. m., wszędzie o godz. 11 przed południem.

Podrzucone dziecię. Magistrat m. Stryja ogłasza, iż pozostawione w październiku 1893 przy dworcu kolejowym w Stryju, widocznie przez jakąś nielitościwą matkę, dziecię na imię Zosia ochrzczone, zdrowe, ładne, o rysach inteligentnych i ujmującej powierzchowności, może być każdej chwili osobom chrześcijańskiej religji do przysposobienia oddane.

Zjedzone „corpus delicti“. Czytamy w dziennikach lwowskich: Wczoraj przytrzymano Grzegorza Miśka na gorącym uczynku kradzieży kołacza za 25 ct. ze straganu przekupki Cisli Mund. W drodze do policji zjadł Miśko całe *corpus delicti*.

Czy tylko co pomoże? *Kreuz Ztg* zapowiada interpelację konserwatystów w parlamencie niemieckim, zmierzającą do tego, aby przy nieszczęściach na morzu, jak np. katastrofa „Elby“, starano się jak najwięcej zapobiegać stracie ludzi.

Mrozy. Praga czeska 6 lutego. Dziś notowano —26° R. — Rzym 6 lutego. Wczoraj notowano we Włoszech —13° R. San Marino odcięte przez zaspy śnieżne od reszty Włoch. W Sardynji śnieg leży na dwa metry wysokości. Na Riwierze rozpacz. — Rieka 7 lutego. Na kolei państwowej już od dziesięciu dni ruch wstrzymany. Trwa ciągle zamieć śnieżna. — Rzym 7 lutego. Prowincja rzymska, skutkiem zamieci śnieżnych, odcięta od reszty Włoch. W Sambucci 150 familij wymiera z głodu.

Ofiara zimy. Dyrektor koncertów, p. Colonne, wraz z orkiestrą swą udał się z Paryża do Rouen, gdzie też wykonawcy osiągnęli wielkie powodzenie. W drodze jednak powrotnej zdarzył się smutny wypadek. P. Routier, pierwszy trębacz Opery Komicznej i orkiestry Colonne, uległ nagłej śmierci z powodu zimna, dochodzącego do 10 stopni poniżej zera.

Kradzież w Louvrze. Z paryskiego muzeum Louvr, pomimo licznych zastępów dozorującej służby, skradziono w tych dniach medaljon Goethego w bronzie, dłuta słynnego francuskiego rzeźbiarza, Piotra Jana Davida d'Angers (1788—1856).

W Monte-Carlo, w małej czytelni, zastrzeliło się w ubiegłym tygodniu młode małżeństwo, odbywające podróż poślubną. Szczegóły katastrofy starannie zataił zarząd domu gry, wiadomem jest tylko, że zwłoki samobójców zostały niebawem po spełnionym fakcie w cichości pochowane. Obiegają wszakże pogłoski, iż małżeństwo nazywało się Karvajan i pochodziło z Belgji; mąż mógł mieć przeszło lat 30, żona zaś zaledwie 17. Kelner hotelu, w którym mieszkali, opowiada, że w ciągu jednego wieczoru małżeństwo owo przegrało 20.000 frank., które mąż tego samego dnia rano podniósł w miejscowej filji „Crédit Lyonnais“.

Doświadczenia hypnotyzera w Londynie. Hypnotyzer prywatny, Morrit — dający od lat kilku przedstawienia w salach publicznych — zaczął d. 1 bm. w Royal Aquarjum doświadczenie z mężczyzną 32-letnim, kamieniarzem, Henrykiem Nolan, w obecności kilkunastu wybitnych lekarzów. O g. 6-ej wieczorem zahypnotyzował Nolana, leżącego na niskiem łóżku, całkowicie zakrytem szklanem pudłem o wierzchu otwartym. Operacja odbyła się przed licznie zgromadzoną publicznością. Nolan, ubrany czarno, ma głowę przewiązaną białą chustą, ręce na piersiach skrzyżowane, nogi zakryte kobierczykiem. Dr Forbos Wilson zbadał puls jego przed zaśnięciem: puls był słaby, tylko 78, oczy dość szeroko rozwarte. Przystępując do łoża, Morritt oświadczył, że pogrąży pacjenta w letarg na dni ośm i tyleż nocy, czego podobno nikt jeszcze publicznie nie zrobił; pilnować będą Nolana dziennikarze i lekarze za dnia i w nocy; zapewnia się, że pacjent będzie pozbawiony na ten czas czucia i samoświadomości. Po ośmiu dniach zamierza Morritt umieścić Nolana w tej samej klatce, ale nakrytej grubą warstwą ziemi, a po dniach 10-ciu wrócić mu życie. Sama operacja ograniczyła się do niespełna czterech minut. Nolan, jak stwierdzili lekarze o godz. 10-ej jest zupełnie bez czucia.

Opuszczona Arjadna. Pewna, jak się zdaje bardzo energiczna dama, ogłasza w dziennikach wychodzących w Chicago, co następnje: „Odezwa. Uciekło indywiduum, które ja głupia, zaślubiłam w chwili, gdy czułam się bardzo osamotnioną i gdy byłam tak leniwą, że nie chciało mi się poszukać innego. Wygląda na przyzwoitego człowieka, jest jednak bardzo słabego charakteru, a przecież o tyle mądry, że wymyka się podczas deszczu i prosi ładne dziewczęta, aby mu użyczały parasoli. Ostatnim razem widziałam go spacerującego z Julją Harris. Wyglądał tak idjotycznie, jak zawsze. Kto złapie tego niedołęgę i przyprowadzi do mnie, bym mu mogła wybić z głowy wszelkie przygody miłosne, tego niniejszem najuprzejmiej zapraszam na herbatę (podpisano) Henryeta A. Lenitle“.

Interesująca autobiografja. Engelbert Humperdinck, twórca małej opery fantastycznej pod tyt: „Hansel und Gretel“, odbywającej obecnie pochód tryumfalny po wielu najpierwszych scenach niemieckich i austrjackich, na zaproszenie redakcji czasopisma muzycznego wiedeńskiego *Lyra*, skreślił na niego swą krótką autobiografję. Okazuje się z niej, jak przypadkowo powstało dzieło, czyniące autora odrazu „sławnym“. Humperdinck urodził się 1 września 1854 r., jako syn profesora gimnazjalnego w Siegburgu. W 16 roku życia złożył maturę w Paderbornie i jedno półrocze studjował budownictwo, poczem zupełnie poświęcił się muzyce. Ballada chóralna p. t. „Pielgrzymka do Keevlaar“, według znanego wiersza Heinego, przyniosła mu pierwszą nagrodę na konkursie rozpisanym przez berliński instytut im. Mendelssohna. Nagrodę składało stypendjum na podróż za granicę, więc też zwycięzca znalazł się wkrótce we Włoszech. Tam, na wiosnę r. 1880, poznał się z Ryszardem Wagnerem, który zamieszkiwał willę d'Angri pod Neapolem. Na zaproszenie Wagnera przesiedlił się Humperdinck do Bayreuth, dla sporządzenia kopji niewystawionego jeszcze wówczas „Parsifala“ i dla pomocy przy przygotowaniach do pierwszego przedstawienia. Wszystko to spełnił, pomagał nadto przy urządzeniu uroczystych przedstawień w r. 1882, a równocześnie pracował i otrzymał za kilka posłanych do Akademji sztuk w Berlinie nową nagrodę imienia Meyerbeera. Znów więc ruszył w podróż.

Odwiedził Włochy, Francję i Hiszpanję. W Paryżu, z rekomendacjami Liszta, spotkał się z Saint-Saënsem, panią Viardot, Turgeniewem, Benoit itd. Jeszcze raz wezwał go Wagner, na krótko przed śmiercią, do Wenecji, gdzie powierzył mu przygotowanie swojej Symfonji *C-dur* w liceum Benedetto Marcello i chciał przeprowadzić jego kandydaturę na kierownika tego instytutu. Takie stanowisko zdobył Humperdinck jednak dopiero w trzy lata później, w r. 1885. w Barcelonie, ale natrafił na intrygi innych profesorów konserwatorjum, tak, iż już w r 1886 podał się do dymisji. Następnie objął w Kolonji kierownictwo dwóch niższych klas w miejscowem konserwatorjum: śpiewu choralnego i teorji muzyki.

W następnym roku pracuje w Moguncji dla wydawców firmy B. Schott i Synowie, opracowując wydania starych autorów muzycznych. W Karlsruhe w r. 1889 wystawia „Konia spiżowego“ Aubera, przystosowawszy go do sceny. A jak powstała „Hänsel und Gretel“? Był to pierwotnie tylko akompanjament muzyczny do fantastycznego libretta pani Adeli Wette, siostry kompozytora, która zwykle bajki pisała dla swych dzieci i wystawiała je na domowej scenie. Muzyka „wuja Elgelberta“ zyskała w tem domowem kółku takie uznanie i tak podobała się jemu samemu, iż poetka opracowała libretto obszerniej, a Humperdinck napisał nanowo muzykę — i oto jej dzisiejsze tryumfy.

Maharadża Mysoru zmarł d. 29 grudnia r. z. w Kalkucie, przeżywszy lat 44. Indyjski ten władca pozostawił dwóch synów, z których starszy ma lat 10, i trzy córki. Należał on do najwyższej kasty braminów i dla tego nie został pogrzebany lecz spalony, a popioły jego będą przewiezione do Benares, świętego miasta Indusów; na miejscu zaś, gdzie je spalono, wybudowana będzie świątynia. Zmarły maharadża był bardzo lubianym i wykształconym władcą. Wychowaniem jego kierowali nauczyciele europejscy. Był on pierwszym Indusem, który w państwie swojem zwołał parlament. W stolicy swojej Mysore, założył szkołę dla dziewcząt, w której znajduje się obecnie przeszło 600 uczennic. Maharadża uprawiał z upodobaniem grę na skrzypcach.

„Anegdoty o wiście“ — pod takim tytułem syn Albionu, niejaki Kurtchenè, wydał i w tych dniach puścił w świat książkę. Wist — pisze on — zaaklimatyzował się w Anglji dwieście lat temu, we Francji wszedł w modę przed 160-ciu laty. Grę tę namiętnie uprawiali biskupi i wogóle księża, oraz damy wyższego towarzystwa. Król Ludwik-Filip grę tę lubił, pomimo, że, jak wiadomo, odznaczał on się wielką wstrzemięźliwością. Raz zdarzyło się, że podczas gry upuścił luidora na dywan i sam wszedł pod stół, aby go szukać. Wówczas jeden z posłów, zapaliwszy 1000 frankowy bilet bankowy, świecił nim dostojnemu partnerowi.

Repertoar teatralny. W sobotę 9 bm. „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego (nowość). W niedzielę 10 bm. „Harde dusze“, po raz drugi. W poniedziałek 11 bm. koncert Aleksandra Baudrowskiego, śpiewaka Opery w Frankfurcie nad Menem.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy). P. Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę którą jej przyniesiono i nadesłano: p. Miszke z Wieliczki z puszek zł. 10 ct. 82, Leokadja Wiśniewska zł. 2 ct. 40, za pośrednictwem *Głosu Narodu* zebrane przy preferansie w Chabówce pp. Janikowskich zł. 2 ct. 50, p. Polac ze Słobody Rungurskiej zł. 1, pp. Rzewuscy zł. 1, ks. Jaworski z Jaworzna od sędziego dra Kulińskiego zł. 2 ct. 60, dr Biedka z Chrzanowa ściągnięte w drodze egzekucji sądowej zł. 6 ct. 38, Wojciechowska Henryka z puszki ct. 70, Komitet towarzystwa kasynowego w Limanowej, zamiast projektowanego wieczorku Mickiewiczowskiego zł. 15, panna Dygat z Paryża z dwóch puszek zł. 9 ct. 57, dr Łepkowski z puszki zł. 5, za pośrednictwem *Głosu Narodu* zebrane u pp. Kamockich zł. 4 ct. 50, I. Wentzel z puszki zł. 3 ct. 25, p. Szumlańska ze Lwowa i z innych stron z puszek zł. 60, w tej sumie 2 zł. od p. Słoneckiej we Lwowie zamiast życzeń noworocznych i zł. 1 od Marji Teisseyre, dr Paweł Horain z Moderówki z puszki zł. 6 ct. 10, Koło artystyczny-literackie w Krakowie z puszki zł. 2 ct 78.
(C. d. n.)

HUMOR.

— Wie pani, nigdybym się nie ożenił z miłości!
— A jak?
— Z rozsądku.
— Aha, to pan ma zamiar zostać starym kawalerem.

Ogłoszenie.
(Autentyczne).
Mieszkanie do Wynajencia składajace sie II pokój pszed pokój kochnia Naparterze Wiadomoś u strza albo u u Właściela nr 17 ulca łobzoska w ślepie.

Sejm krajowy.

(*Telegramy własne Głosu Narodu.*)

Lwów 8 lutego.

(*C*). Na dzisiejszem posiedzeniu do komisji krajowej dla rewizji katastru podatku gruntowego, wybrani zostali: Z rejonu lwowskiego na członków: Torosiewicz Klemens, hr. Stadnicki Stanisław, Gniewosz Stanisław, Tyszownicki Roman; na zastępców członków: hr. Szeptycki Jan, Trzecieski Jan, Firlej Feliks z Rolowa, Wasilewski Wojciech. Z rejonu krakowskiego na członków: hr. Stadnicki Jan, Męciński Józef, Kramarczyk Franciszek, Dydyński Marjan; na zastępców członków; Zaba Stanisław, Hupka Jan, Dąmbski Stanisław, Potoczek Stanisław. Z rejonu tarnopolskiego na członków: kniaź Puzyna Juljan z Czarnołoziec, Huryk Józef, Dzieduszycki Klemens z Martynowa, Cieński Leszek z Okna. Na zastępców członków: Onyszkiewicz Mieczysław z Żółczowa, Fedorowicz Tadeusz, Strawiński Gustaw z Husiatyna, hr. Piniński Mieczysław z Koszyłowiec.

Na wniosek komisji budżetowej Izba uchwaliła:

1) Do budżetu wydatków na spłatę dawniejszych długów krajowych wstawia się kwotę 2,418.280 złr. 2) Na rok 1895 wstawia się dochody własne funduszu krajowego na 4,505.987 złr., a wydatki na 11,096.407 złr. 3) Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w roku 1895 pobierany będzie dodatek do podatków bezpośrednich państwowych w wysokości 61 ct., od każdego złotego całej należytości tych podatków. 4) Opodatkowani w mieście Krakowie, w powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą dodatek w kwocie od 14 ct. niższy od postanowionego w ustępie 3, a zatem w kwocie 47 ct. od każdego złotego całej należytości państwowych podatków bezpośrednich.

W myśl wniosków komisji administracyjnej załatwiono sprawę funduszu koszarowego, oraz uchwalono wszystkie wnioski komisji kolejowej, tyczące się poparcia kolei lokalnych.

Nakoniec przyjęto warunki komisji podatkowej o zniżeniu kontyngentu grutowego i przyznano porękę kraju dla 10-miljonowej pożyczki gminie miasta Lwowa na budowę teatru.

OSTATNIA POCZTA.

Znalazł się nareszcie morderca dra Rothziegla. Jest nim ten sam solicytator Eichinger, na którego od razu padło podejrzenie policji. Przyznał się już do winy, a chociaż z początku utrzymywał, że zbrodnię popełnił wśród sprzeczki, dalsze dochodzenie wykazało, że miał na myśli tylko rabunek. Eichinger, jak wiadomo, był nie-

[…]dyś chrześcijaninem, ale żeniąc się, przeszedł [n]a judaizm.

Prezydent francuskiej Rzeczypospolitej podpisał dekret, na mocy krórego nadany został [w]ielki krzyż Legji honorowej byłemu ambasadorowi włoskiemu, Ressmanowi. Insygnja będą wręczone Ressmanowi wtedy, gdy przedstawi pisma, odwołujące go z zajmowanego stanowiska.

Porucznik Canrobert wyzwał na pojedynek deputowanego Hubbarda, który w mowie, wypowiedzianej na posiedzeniu Izby, porównał zmarłego marszałka z Bazainem.

Times donoszą z Paryża: Są dane do przypuszczania, że rosyjscy ambasadorowie otrzymali wskazówki co do zachowania się Rosji, Anglji, Francji i prawdopodobnie Stanów Zjednoczonych wobec kwestyj, jakie się wywiążą z powodu wojny chińsko-japońskiej. W pierwszej linji zgodzono się na to, że ewentualna interwencja tych państw w czasie, jaki za stosowny uznają, będzie najzupełniej bezinteresowną. Ma być postawione wobec Chin żądanie, żeby otworzyły swe porty dla handlu. Mocarstwa są zdecydowane czekać, aż Chiny uznają, że są zwyciężone i zechcą na serjo traktować o pokój. Mocarstwa mają zwrócić uwagę Japonji, iż Europa nie pozwoli jej zaanektować choćby najmniejszego kawałka stałego lądu, że jednak możliwe są inne okupacje (Farmoza), przy których nie będzie żadnej interwencji. Co się tyczy okrętów wojennych, broni i innych zdobyczy wojennych, które nie mają nic wspólnego z odszkodowaniem wojennem, może Japonja zatrzymać jako zastaw pewne pozycje; nie będzie jednak dozwolonym żaden układ handlowo-polityczny na niekorzyść mocarstw. Mocarstwa będą się domagać uregulowania obiegu pieniężnego zgodnie z europejskim systemem, a to dla ułatwienia pożyczki, jaką Chiny będą potrzebowały zaciągnąć.

Według wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola, w koszarach, znajdujących się dokoła Yldiz-Kiosku, zaszło w ostatnich czterech dniach 48 wypadków cholery, z których 18 zakończyło się śmiercią. Epidemja nie okazuje niebezpiecznego charakteru i nie ma powodu przypuszczać, aby przybrała szersze rozmiary.

Kreuzzeitung zapewnia, że Nelidow, który z Konstantynopola miał pójść do Wiednia, jako rosyjski ambasador, zostanie na swojem stanowisku, gdyż cesarz Franciszek Józef nie życzył go sobie, głównie dlatego, że Nelidow nad Bosforem nieraz krzyżował plany polityki austrjackiej. W Berlinie ma on być także źle widziany.

Cesarz Mikołaj II wraz z żoną przesiedlił się do Carskiego Sioła. W lecie złoży wizytę królowej Wiktorji. Książę Czarnogórski został zaproszony przez niego do Petersburga.

Jak donosi rzymski *Il Giornale*, następca tronu włoskiego, książę Neapolu, zaręczył się już z córką księcia Walji, Maud. Wesele prawdopodobnie odbędzie się jeszcze w tym roku. Wiadomość ta nie została dotąd zaprzeczoną. Książę urodził się w 1869 r. i od swojej narzeczonej starszym jest tylko o 15 dni.

W Chinach zaczyna się prześladowanie Europejczyków. W Nanking znieważono kapitana angielskiej kanonierki „Pigeon", a trzej cudzoziemcy nazwiskiem Walpole, Schnell i Thomas mają być zabici.

Położenie Chińczyków na wyspie Liu-kung-tao naprzeciw Wei-hai-wei ma być rozpaczliwe, ale do dziś dnia nie przyszła jeszcze wiadomość o ich poddaniu się Japończykom.

Według dziennika *Central News of Germany*, komisarze chińscy do zawarcia pokoju otrzymali rozkaz pozostania w Japonji i mają oczekiwać nowych instrukcyj w Nagasaki. Zdaje się, że cesarz chiński został nareszcie wiadomiony o istotnym stanie rzeczy i z udzieleniem najobszerniejszych pełnomocnictw nie będzie dłużej zwlekał.

Z Honolulu telegrafują, że królowa nareszcie abdykowała, uznając republikę. Tym sposobem na wyspach Sandwichskich monarchja zgasła.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 9 lutego (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Lekarz pułkowy, Ludwik Ziembicki, przeniesiony do pułku obrony krajowej w Czerniowcach.

Wiedeń 9 lutego (rano). Sąd przysięgłych uwolnił w rozprawie głównej byłego jeneralnego konsula nowojorskiego, dra Antoniego Palitschka von Palmforst.

Budapeszt 9 lutego (rano). Banffy udaje się jutro do Wiednia, żeby cesarzowi przed jego odjazdem zdać sprawę z tego, w jakiem położeniu znajdują się dziś Węgry.

Rzym 8 lutego. Mówią, że zaufanie króla do Crispiego znowu się zachwiało.

Rzym 8 lutego. W Campagna, w prowincji Salerno, przyszło do zaciętej walki pomiędzy karabinjerami a rozbójnikami. Dwóch rozbójników zastrzelono, żandarm jest ciężko ranny.

Londyn 8 lutego. Przewódca parnellistów, Redmond zamierza wnieść poprawkę do adresu, wzywającą rząd do natychmiastowego rozwiązania Izby gmin. ażeby wyborcy mogli wyrazić swoje zdanie o Home-Rule'u. Redmond układa się z opozycją zachowawczą o koalicję celem obalenia rządu.

Kijów 8 lutego. Z Petersburga donoszą, że hr. Benedykt Tyszkiewicz osobiście przedstawił ministrowi rolnictwa swój projekt syndykatu producentów nasienia buraczanego.

Petersburg 8 lutego. *Praw. Wiestn.* zamieścił, datowane z dnia 14 stycznia cesarskie zezwolenie na zakup przez skarb zboża od producentów, właścicieli ziemskich oraz włościan, w celu ożywienia rynku zbożowego.

Petersburg 8 lutego. Jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, wydał rozporządzenie zaproszenia do Warszawy trupy dramatycznej rosyjskiej. (Brawo!).

Petersburg 8 lutego. Do gazety *Now. Wr.* telegrafują z Warszawy, że na stanowisko redaktora *Warsz. Dnewnika* proponowani są pp. Ustimowicz i towarzysz prezesa sądu okręgowego warszawskiego, Timanowski.

Petersburg 8 lutego. Według słów *Grażdanina* prawdopodobnym następcą Giersa na stanowisku ministra spraw zagranicznych, będzie ks. Łobanow-Rostowski.

Petersburg 8 lutego. W zjeździe hydrotechników uczestniczy 140 inżynierów i 90 osób prywatnych, Prezydującym jest jenerał Fadiejew.

Petersburg 8 lutego. Dzienniki donoszą, że jeden z wydawców amerykańskich ofiarował hr. Tołstojowi za nową powieść po 2 dolary za każdą literę, co stanowi 80.000 rs. za każdy arkusz druku. (Bajeczne!)

Petersburg 8 lutego. Na rozkaz cesarski wyasygnowano ze skarbu państwa 5000 rs. dla mieszkańców wybrzeża morskiego, którzy dotknięci zostali przez rozbicie okrętów. Towarzystwo żeglugi morskiej zostało upoważnione do zbierania w całem państwie ofiar na tenże sam cel.

Wiedeń 9 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·37 Laenderbank 284·25, Staatsbahn 398·25, Lombardy 107·—.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 lutego.

Niezależnie od tego, że na targach zagranicznych z małemi zmianami panuje bez przerwy usposobienie słabe. u nas w kraju zaofiarowanie zmniejszyło się widocznie, a kupujący chcąc nie chcąc, muszą się godzić na podwyższone żądania sprzedających. Na dzisiejszym targu zaofiarowanie pszenicy było bardzo małe, a co się pojawiło. chętnych napotykało nabywców po cenie 5—10 ct. wyższej. Żyto mniej było poszukiwane, lecz bez względu na to sprzedający podnieśli swoje żądania. Owies poszukiwany również po cenach wyższych. Natomiast jęczmień browarny nie ma obecnie odbytu i dla tego dość znacznie w cenie się obniżył, gorsze gatunki, tanie, dość chętnie kupnją na paszę.

Płacono: pszenicę białą 7·15 do 7·40 złr.; czerwoną 7·10 do 7·35 złr.; żółtą 7·10 do 7·35 złr.; żyto 5·60 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na kaszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·50 do 6·10 złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 70 złr., biała — do — złr.; tymotka 25·— do 35·— złr.; wyka 5.50 — 6·— złr.; bob 5·25 do 5·35 złr. Wszystko za 100 kilogramow.

Bochnia d. 7 lutego 1895.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 7·50, żyto 5·50, jęczmień 5.50, owies 5·50, groch 8·—, fasola 10·—. tatarka —·—. proso —·—. koniczyna czerwona 55.— siano z łąk 2·50. siano z koniczyny 2·90, słoma 1·70, kartofle hektolitr 1·20.

Spędzono 309 sztuk bydła, 615 koni, 389 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 20 złr. — nierogacizny 30 złr. konie za sztukę od 20 złr. do 250 złr.

Następny jarmark 21 lutego 1895.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. H. hr. Herberstein z Kent. B. Adamowicz z Kent. St. Wrotnowski z Kent. Z. Jordan z Wojnicza. Wł. Dąbski z Dębicy. K. hr. Łubieński z Krakowca.

Hotel Saski. K. Pawlikowski z Czudec. L. kniaź Puzyna z Gwoźdźca A. hr. Ponińska z Małoszowa. L. hr. Komorowski z Kieleckiego. L. hr. Thun z Chrzanowa. W. Mayer z Chrzanowa. M. Tokarz z Częstochowy. Z. Stawiarska z Jedlicza. O. ks. Windischgraetz z Ołomuńca. R. v. Pfisterer z Ołomuńca. J. Rupprecht z Chrzanowa. L. Badet z Mianocic L. Friech z Mianocic. T. de Carreno z Berlina. H. Lechmann z Berlina. H. C. Wülke z Nürnberga.

Hotel Drezdeński. M. Lichteneger z Bielska. M. Kern z Triestu. R. Karfunkelstein z Wrocławia. W. Kownacka z Świtanowa. L. Gitis z Berna m. St. Stojałowski z Tarnowa. A. Hamburger z Granicy. L. Szpigel z Częstochowy. F. Staufleser z Tyrolu. L. Burger z Wiednia. G. Ginshäuser z Worms. Ks. J. Fyda z Newton, p. Ameryka. J. Zaleska z Jankowa. E. Goetz z Berlina. K. Wengraf z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod. .	101 25	Anglobank	— —
srebrna	101 25	Union	— —
4% złota . . .	125 95	Bankverein . . .	— —
4% koronowa .	100 95	Akcje Länderbank .	— —
Akcje bank. aust.-w.	1070	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe . .	415 40	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	124 30	„ „ połudn. .	— —
Napoleony	9 85½	Elbenthal	— —
Dukaty	5 83	Nordbahn	— —
Marki	60 77½	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	— —
4% „ „ złota	124 80	Akcje tytoniowe .	— —
Losy prem. węg. .	— —	Ruble	— —
Losy tureckie . .	— —		

Berlin 8 lutego.

Banknoty austr. . .	164 45	4% Listy likw. pols.	67 25
Krótki Wiedeń . .	164 25	Renta włoska . . .	88 70
Banknoty ros. . .	220 10	Akcj. austr. kred. .	251 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble . .	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.